



WIADOMOŚCI PARAFIALNE



PARAFIA STARY SIELEC w SOSNOWCU

Porządek nabożeństw.

Niedziela 18 lipca 1937 r.

Godz. 7. Msza św. — ks. Weber, nauka — ks. Weber.

Godz. 9. Msza św. — ks. Dr. Weber, nauka — ks. Weber.

Godz. 11. Suma — ks. Dr. Weber, kazanie — ks. Weber.

Godz. 15,30. Nieszpory.

Ruch w Parafii.

W środę o godz. 19-ej zebranie K. S. Mł. Zeńskiej.

—o—

W przyszłą niedzielę 25-go lipca urzędują Akcja Katolicka akademie ku czci Ks. Proboszcza z racji jego imienin. Na powyższą akademię zapraszamy wszystkich parafian.

—o—

Dnia 26 lipca uroczystość św. Anny, patronki matek i wdów. Nabożeństwo w intencji matek i wdów odprawione będzie w tymże dniu o godzinie 8 rano.

—o—

Staropolskie „Bóg zapłać“ składam w imieniu Ks. Proboszcza p. Tkaczowi za ofiarę złożoną na Dom Katolicki w sumie 15 złotych, a p. Machurowi Piotrowi z Klimontowskiej za przywiezienie kamienia z cmentarza. Koni własnych nie ma — ale potrafił wynająć, aby jako parafianin przyczynić się do tego dzieła.

—o—

Chrzest św. przyjęli, stając się dzieciami Bożymi:

Wacław Magdziarz, Czesław Hetmańczyk, Jan Malecki, Janina Kieszczyńska, Izydor Błada.

Zapowiedzi:

Zdzisław Muskat kaw. z par. św. Aleksandra w Warszawie z Janiną Władysławą Czechowską, pan. z par. tutejszej; Henryk Musiał kaw. z Pogoni z Jadwigą Bielobradek p. z par. tut.; Władysław Szlęzak kaw. z Kazimierą Szlifierczyk pan. ob. par. tut.; Roman Korek k. z Sosnowca z Martą Rimplerówną p. z par. tut.; Władysław Gumiński kaw. z Grabocina

par. Porąbka ze Stanisławą Bogus panną z parafii tutejszej; Stanisław Gwóźdź kaw. z Janiną Wilczak pan. ob. par. tut.; Tadeusz Grzyb kaw. z Eleonorą Kwiecień p. ob. par. tut.; Stanisław Pasierb kaw. z Heleną Dworakowską p. ob. par. tut.

Zmarli:

Andrzej Stanik l. 62, Jan Knapczyk l. 68, Stefan Pieczyrak l. 17, Katarzyna Banaś l. 94, Agnieszka Matuszewska l. 63, Natalia Bielska lat 28.

Związek małżeński zawarli:

Jan Poznański z Krystyną Sroka, Jakób Pytel z Genowefą Włodarską.

Matka przedziwna.

Maria jest Matką przedziwną, bo przedziwne jest Jej życie wewnętrzne. Trzy są cnoty, na których opiera się życie Boże w duszach naszych — wiara, nadzieja i miłość, które nazywamy cnotami teologicznymi. Maria posiadała te cnoty w stopniu najwyższym.

Gdy Maria odwiedziła krewną swoją Elżbietę, usłyszała od niej na powitanie te słowa: „Błogosławiona jesteś, żeś uwierzyła“. Wiara jest światłem, które oświeca duszę. Według podania Maria już w piątym roku życia opuściła dom rodzicielski i została oddana pod opiekę pobożnych niewiast, które przy świątyni jerozolimskiej starały się o bieliznę przeznaczoną do służby Bożej. Wiara jest ogniem, który czyści duszę i niszczy w niej wszelkie grzeszne skłonności. Maria nie tylko była wolna od wszelkiego grzechu, ale też unikała wszystkiego, co mogłoby szkodzić Jej niewinności. Wiara jest życiem. Całe życie Marii było poświęcone Bogu, do Niego należały wszystkie Jej myśli, pragnienia i uczynki. Dlatego witała Ją Elżbieta: „Błogosławiona, żeś uwierzyła“.

Wiara Marii objawia się przede wszystkim w Jej stosunku do Jezusa, którego nosiła pod sercem, karmiła i wychowywała. Mamy nieraz dziwne pojęcie o Marii, jakoby ciągle otoczona była aniołami i nie doznawała żadnych trudności. Tymczasem wiara Marii wystawiona była na

poważne próby i doświadczenia. Wiemy w jakich warunkach przyszedł na świat Jezus. W żłóbku, w otoczeniu bardzo ubogim, w sąsiedztwie bydła spoczywa dziecię niemowlę, takie samo jak inne dzieci. Dziecko to płacze, wyciąga ręce ku Niej o pomoc, trzeba je pielęgnować, jak każde inne dziecko. I to ma być przyobiecany Mesjasz, który ma wybawić wszystkie narody z ich nędzy?

Niebawem przychodzi św. Józef z dziwną nowiną: trzeba czym prędzej uciekać daleko do Egiptu, bo dziecko nie jest pewne swego życia. Król Heród chce je zabić. Maria bierze swe dziecko. Pokryjomu, śpiesznie uchodzą w nocy. Znikąd pomocy, a niebo jest głuche. Tymczasem Herod używa sobie w swoim pałacu, pije ze złotych naczyń i bawi się. — Czy to dziecię, które z obawą okrywa płaszczem, które troskliwie obejmuje rękami, jest Bogiem? Czyż jest ono Tym, którego panowania, jak powiedział anioł, nie będzie końca?

Następują po tym długie lata pobytu w Egipcie i w Nazarecie. Jezus wzrasta, uczy się rzemiosła. Rano idzie do pracy, roznosi gotowe sprzęty, cieszy się z zarobku, wraca ze św. Józefem wieczorem do domu, razem z nimi modli się — rozmawia. Wszystko jest takie zwykłe, codzienne. Nie ma nic nadzwyczajnego. Co prawda, Jezus jest najlepszym synem, jest wzorem wszystkich cnót. Ale Maria czeka daremnie na jego zewnętrzną działalność. Czeka długie lata. Jezus zbliża się już do lat dojrzałych — osiągnął 80 rok życia, a jeszcze pozostaje w domu! Nic nie wskazuje na to, że On ma być nauczycielem narodów i Odkupicielem świata.

W końcu opuszcza Pan Jezus zacisze nazaretańskie. Teraz z pewnością okaże się Jego moc Boża, Jego posłannictwo. Maria słyszy o Jego nadzwyczajnych czynach, że uzdrowia chorych, wskrzesza umarłych. Ale równocześnie słyszy i o nienawiści faryzeuszów. Coraz częściej dochodzą do Niej głosy, że usiłują pozbawić Jezusa życia. Trzy lata mijają w takich obawach i troskach, aż pewnego dnia zaczyna się spełniać wszystko, co przepowiadali

o Mesjaszu prorocy. Ale czemu dzieje się to tak prędko, po tak krótkim czasie Jego działalności, po tak niewielkich powodzeniach i zdobyczach, po tak skromnym zasięgu pracy na niewielkim terenie ziemi palestyńskiej? Czy w ten sposób dokonać się ma zbawienie świata? Wielu zwątpiło o Jego posłannictwie.

Lecz Maria wierzy. W tej wierze wytrwa też pod krzyżem. Jej wiara nie zachwieje się nawet w chwili, gdy martwe ciało Jej Syna, ubiczowane, przebite gwoździami i przesyte włócznią, spocznie na Jej łonie. „Błogosławiona jesteś, Mario, żeś uwierzyła“.

Przedziwna jest ufność Marii. Bóg nie obdarzył Ją dobrami tego świata. Wręcz przeciwnie. Dziwi nas to, że Maria była uboga, że bywała nieraz nawet w wielkiej biedzie. W Betlejem nie było dla Niej miejsca w gospodzie, opuszczona stajenka musiała Jej służyć za mieszkanie; w Egipcie zmuszona była przebywać wśród obcych, a w Nazarecie mały, skromny tylko domek był jej przytułkiem. A jak urządził Bóg Jej życie? Święty Józef umarł wczesnie. Pan Jezus Ją opuścił. Nie czytamy bowiem, żeby w czasie trzech lat swego nauczania u Niej przebywał. Maria pozostaje nieznana. Pod krzyżem jest wzgardzona i wyszydzona, a po śmierci Jezusa jeszcze długie lata przebywa w zaciszu na modlitwie i w zupełnym odosobnieniu. Ale serce Jej ufa we wszystkim Bogu. „Oto ja służebnica Pańska“, powiedziała aniołowi. Takim było Jej stałe usposobienie we wszystkich warunkach i okolicznościach życia. Wszystko przyjmowała z ręki Bożej. We wszystkim widziała wolę Bożą.

Co powiedzieć o miłości Marii?

Maria nosiła przez dziewięć miesięcy pod sercem Syna Bożego. Jego gorejące miłością Serce było jak najściślej z Nią związane. Jaka tedy potęga miłości musiała udzielić się sercu Marii i ogarnąć całą Jej istotę! Maria obcowała ciągle z Jezusem, trzymała na ręku to Dziecię, które przyszło na świat z miłości ku nam. Każde spojrzenie, każdy uścisk, każdy pocałunek potęgował miłość Marii. Jeżeli święci tak wielką miłością pąłali ku Bogu, jeżeli my biedni i grzesznicy pragniemy Boga kochać i potrafimy wzbudzić akty gorącej miłości Bożej, cóż potrafimy powiedzieć o wielkości miłości Marii? Kościół nazywa Ją Matką pięknej miłości. I słusznie, bo Maria jest Matką Wcielonej Miłości.

Przedziwna jest miłość Marii.

Zadne stworzenie, żaden anioł nie miłował tak Boga, jak kochała

Go Maria. Żadna też miłość nie była zdolna do takich ofiar, jakich Ona dokonała. Stąd rozumiemy, dlaczego Maria nie odstąpiła od krzyża, lecz towarzyszyła Jezusowi w Jego bolesnym konaniu. Miłość bowiem pragnie się ofiarować, pragnie cierpieć. Maria połączyła swą ofiarę z ofiarą swego Syna i stała się współodkupicielką. I nie mogło być inaczej, bo miłość tego wymagała.

O Mario, Matko przedziwna, uproś i nam głęboką wiarę, wielką ufność, a przede wszystkim gorącą miłość.

* * *

Działo się to podczas wojny światowej. Pewien żołnierz opowiada, co następuje:

Byłem bardzo zmęczony i przygnębiony. Z domu otrzymałem smutną wiadomość. Cierpiałem bardzo, byłem bowiem od rodziców daleko i nic nie mogłem im pomóc. Nie mając nikogo, komu bym mógł swój ból powierzyć, udałem się w wolnej chwili do małego kościółka w pobliskiej wiosce. Uklęknąłem przed ołtarzem Matki Boskiej i rozplakałem się gorzko. Ciemniało już. Cisza zaległa świątynię. Światło wiecznej lampki słabo oświetlało tabernakulum. Był maj. Obraz Matki Boskiej ozdobiony był mnóstwem świeżych kwiatów.

Byłem przekonany, że jestem sam w kościele. Wtem nagle usłyszałem od strony głównego wejścia głos. Ktoś zaczął głośno mówić. Musiał to być jakiś towarzysz broni, który podobnie jak ja sądził, że w kościele nie ma nikogo. I jemu było ciężko na sercu. Posuwając się na klęczkach powoli ku ołtarzowi rozmawiał z Jezusem coraz głośniejszym, coraz serdeczniejszym, a po dłuższej modlitwie zbliżył się do ołtarza Matki Boskiej. Nagle spostrzegł mnie przed obrazem. Lecz nie okazał ani zdziwienia, ani zakłopotania. Domyślał się słusznie, że mnie ta sama co i jego bieda sprowadziła do kościółka. Uklęknął przy mnie, podał mi rękę i powiedział: „Módlmy się. Dobrze, że mamy tę samą Matkę“.

Rozplakaliśmy się obydwoj. Rozumieliśmy w tej chwili, że jesteśmy braćmi — dziećmi tej samej Matki, i jak wierni bracia wynurzyliśmy sobie nawzajem, co nas bolało.

Nigdy nie zapomnę tej rzewnej chwili przed obrazem Matki Najświętszej. Jako należący do zaboru pruskiego, służyłem w wojsku niemieckim, a ten towarzysz broni był to Niemiec, katolik z Nadrenii.

Kpię sobie z niedzieli...

Tak zwykle opowiadał ludziom pewien ogrodnik, gdy ci oburzali się, że w niedzielę pracuje.

— Cóż mi tam niedziela — mawiał. — Taki sam dzień jak inny. Któż mi zresztą zabroni pracować w polu, domu lub ogrodzie. Nie potrzebuję słuchać księdza proboszcza ni ludzkich przymówek. Sam jestem, swoim panem.

Ludzie najpierw usiłowali przekonać go namową, potem groźbami, a gdy te niepomogły, odwrócili się od niego. Nikt ze wsi nie zamienił z nim słowa.

Ten zaś jakby na złość wszystkim, zabrał się w czasie świąt do wykończenia studni.

Sąsiedzi w odświętnych ubraniach idą do kościoła, a tu widzą: ogrodnik rozkopuje ziemię i pracuje tak zawzięcie, że pot zalewa mu oczy. Przechodzą godziny, w kościele skończyły się już nieszpory, a nasz ogrodnik wciąż kopie. Dół jest już głęboki, wygładzony; Teraz tylko wyłożyć go ceglami, a studnia będzie taka, aż miło.

W drugie święto zaczął ogrodnik wykładać studnię ceglami. Sąsiedzi znów idą do kościoła i odwracają głowy. Wstyd im, że wśród nich żyje człowiek, co dnia świętego uszanować nie chce.

A ogrodnik, nie zrażony tym, tak się do nich odzywa:

— Wszystko to, co księża mówią o niedzieli, to głupstwo. Pracuję sobie spokojnie i nic mi się nie stało! Kpię sobie z niedzieli. — Potem schodzi do studni, aby odbierać wiadra z ceglami, które pomocnik jego opuszcza na mocnym powrozie. Nagle powróż urywa się. Ciężkie wiadro z ceglami leci w dół. Rozlega się straszny krzyk! Zbiegają się ludzie na pomoc. Lecz jest już za późno. Cegły zmiażdżyły ogrodnikowi głowę.

Nigdy już nie powie: Kpię sobie z niedzieli.

Dla Jezusa.

*Dla Jezusa!... cicho serce, —
Idealny w duszy pieśń!...
Choćby w męce, poniewierce —
Dla Jezusa Krzyż swój nieść!*

*Cicho serce!... Panu w dani
Trzeba całą duszą nieść!
I co boli — i co rani...
Dla Jezusa Krzyż swój nieść!...*

*Cicho serce!... gdyż w niewoli,
Do Jezusa wnieść swą dłoń —
Niech dla Niego, co zaboli
W niepamięci wpadnie ton! —*

*Dla Jezusa!... cicho serce —
Wszystko przetrwać, wszystko
[znieść —
Z cnót precudne tkąć kobierce,
Idealny w duszy pieśń!...*